

Kłopot Jadzi.

Starsze siostry i brat Jadzi wszyscy już w szkołach w Warszawie; na wsi przy rodzicach ona sama tylko pozostała.

Nudziłaby się też nieraz pewno, gdyby nie duża ilość posiadanych najrozmaitszych zabawek, a przede wszystkim gdyby nie towarzystwo Kasi, miłej i wesołej dziewczynki, córki gajowego, będącego, na służbie u rodziców.

Kasia swoją dobrocią i grzecznością jednała sobie serca wszystkich, żadnych też przeszkód nie miała Jadzia w uproszeniu swych rodziców, aby pozwolili Kasi przychodzić codziennie na parę godzin do dworu dla wspólnej zabawy. A trudno o lepszą od niej towarzyszkę, bo Kasia tyle zawsze miała pomysłów, że w towarzystwie jej nudy były nieznane. Jadzia też szczerze polubiła Kasię i codziennie z niecierpliwością oczekiwała poobiedniej pory, stale przeznaczanej na wspólną rozrywkę.

Nie więc dziwnego, że wśród tak miłego spędzania czasu miesiąc biegł niepostrzeżenie za miesiącem, aż nadszedł wreszcie grudzień, miesiąc bardzo ceniony przez dzieci, bo przynosi ze sobą „Gwiazdkę.” O nadchodzącej „Gwiazdce” z nastaniem grudnia zaczęła też rozmyślać często Jadzia, a że była osobką, lubiącą porządek, więc sobie nawet rozważała naprzód, gdzie ułożyć podarki od tatusia, gdzie od mamusi, a gdzie od cioci.

Przy tem rozmyślaniu ku swemu zmartwieniu zauważyła Jadzia, iż szafeczka przeznaczona na zabawki jest tak zapełniona, że nie ma mowy, aby wszystkie spodziewane na gwiazdkę podarki mogły się w niej pomieścić.

Napróżno przez dwa dni z rzędu próbowała jak można najciaśniej ułożyć w szafce posiadane zabawki: czy tak je ustawiła, czy owak, zawsze miejsca wolnego pozostawało niewiele.

Kłopot nielada!

Cóż więc robić? Zwierzyła się Jadzia z swego zmartwienia przed ciocią, a ta zaraz znalazła radę.

Oto zauważyła, że najwłaściwiej byłoby część zabawek ofiarować Kasi, zasługującej stanowczo za swe chętne uczestniczenie w zabawianiu Jadzi na taki prezent przedwiazdkowy.

Jadzia podziękowała cioci za podanie sposobu usunięcia dręczącego kłopotu i zaraz następnego dnia poszła za jej radą. Gdy po zwykłej zabawie Kasia wybierała się już do domu, Jadzia pobiegła do szaf-

ki, wyjmować zaczęła różne zabawki, o których wiedziała, że Kasi się podobają i ofiarowała jej to wszystko na gwiazdkę.



Kasia w pierwszej chwili nie chciała uwierzyć, aby to wszystko do niej mogło należeć, gdy ją jednak Jadzia o tem uroczystie zapewniła, z wielką radością zaczęła zbierać zabawki do fartucha i podziękowawszy serdecznie, pędem pobiegła do domu, zadowolona niezmiernie, że młodszemu rodzeństwu będzie mogła pokazać wiele z tych zabawek, które znali do tej pory jedynie z jej opowiadań.

Jadzia zyskała teraz miejsce w szafce i nie potrzebuje się kłopotać o pomieszczenie dla spodziewanych na nadchodzącą gwiazdkę podarków, lecz czy nie zyskała czegoś więcej jeszcze?

A. L. S.

Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).

Tak się modlił ten z naszych praojców, który pierwszy odgadł, że jest Bóg; po nim modlili się inni i powoli zaczęli Słowianie kochać nie tylko swoje rodziny, nie tylko swój naród, ale kochać także swego

Stwórcę, chociaż przyczyną tego kochania była jeszcze bojaźń. Nazywali Boga różnemi nazwiskami, najczęściej Światowitem, to jest panem świata, to znów Radegastem, czasem Ładą a czasem Piorunem, wierzyli, że ten pan nieba i ziemi karze ludzi, gdy czynią źle, a nagradza, gdy postępują dobrze; wierzyli także, że ludzie idą po śmierci do innego, lepszego świata.

Nie mogli tylko zrozumieć Słowianie, jakimby sposobem Światowit, choć go sobie z czterema twarzami wyobrażali, miał sam rządzić światem.

— Nie, to niepodobna — musi ten wielki bóg mieć do pomocy mniejszych bożków — mówili.

Dalej więc wymyślać różne dobre i złe duchy, tak na przykład, gdy kto umarł, sądzili, że zła bogini Marzanna sprowadziła na niego śmierć. Za to bardzo lubili i chwalili bożka Kupałę, bo byli pewni, że on to co rano zapalał słońce nad ziemią. Poświst psuł wichrem ludzką pracę, dobra bogini Pogoda dawała urodzaje, a Dziewanna sprowadzała wiosnę na świat. śliczne Rusałki z Wiły pływały po lesie i cieszyły ludzi wesołością, złe zaś Jędze, Wilkołaki, Topielice robiły wszystkim na złość, a nawet czasem zabijały zbłąkanych podróżnych.

Każdy zakątek lasu, każdy strumień, rzeka, nawet pojedyncze drzewa miały swoje duchy opiekuńcze, lub złe. Bano się tych duchów i żeby przebłagać ich gniew, składano im ofiary ze zboża, z owoców i ze zwierząt. Składano też ofiary i na grobach osób zmarłych, dawano im miód do picia i owoce do jedzenia.

— Ależ zmarli nie jedzą i nie piją! — zawołacie.

Prawda, macie słuszność, nasi praojcowie tego nie wiedzieli. Sądzili oni, że dusze wyszły z ciał, mogą pomagać i szkodzić, że pomagają w rybołówstwie, w pasterstwie, jeśli ich potomkowie na to zasługują, szkodzą zaś jeśli zapomniano o zmarłym. Sądzili także, że dusze te bywają głodne, że potrzebują ubrania i sprzętów, tak jak ludzie żywi, dlatego to zakopywali razem z umarłym, lub palili z nim na stosie wszystko, co zmarły posiadał za życia, żywność, narzędzia, broń, odzież. Zakopywali także w ziemi gliniane garnki zwane urnami, do których zsypywano popioły spalonego na stosie rycerza i małe garnuszki łzawnice, bo zlewano w nie łzy wylane po śmierci kochanej osoby.

— Dziwne, a nawet zabawne zwyczaje — powiecie — na cóż zmarłym przydać się może broń lub żywność?

Pewnie, że czyniąc tak, postępowali Słowianie bardzo dziecinnie. Duch nie mleka i mięsa, nie gieźła, bo tak wtedy nazywano koszulę, potrzebuje, jemu miłe są tylko dobre uczynki dla pamięci zmarłych czynione. A jednak taka jest moc szczerego przywiązania i szczerzej pobożności, że nawet te zabawne pogańskie kochanie zmarłych dużo nam przyniosło pożytku.

(d. c. n.)



„W dzień imienin.“

Bratu swemu Guciowi poświęcam.

Cheiej posłuchać, chłopcze miły
Jak rozbujam życzeń dzwon,
Cheiej posłuchać dźwięków siły,
Co z dalekich lecą stron

* * *

Niech twe wszystkie życia chwile
Będą jednym cudnym snem,
Niech w nich będzie szczęścia tyle,
Ile życzeń w sercu mem.

* * *

Niech ci śnią się piękne mary,
Dobrzy ludzie, dobry świat,
I dziecięcej twojej wiary
Niech nie wędnie nigdy kwiat!

* * *

Niech serduszko twoje będzie
Skarbem wszystkich ludzkich cnót,
A w piosenek twoich rzedzie
Nie znaj nigdy smutnych nut.

* * *

Patrząc w słońce ideału,
Ucz się wiarę w siebie mieć,
Byle ciągle, choć pomału,
Naprzód idź i cnotą świeć!

Maciej Jamontt.

RODZINA ZIEMNIAKA.

(Dokończenie).

VI.

Ziemniak znajduje Perkę.

Ziemniak został znowu sam. Zaczął rozmyślać nad tem, co Grul o Perce opowiedział i żał po siostrze przygębła go. Wiedział już na pewno, że Grul i Gajdok są pożyteczni i szczęśliwi, a ukochana jego siostra przepadła, że już jej nikt nie odnajdzie ani w grzebieniu, ani u człowieka, ani w żadnej rzeczy na świecie.

— Ach Perko! siostrze kochana — jęknął Ziemniak — zginęłaś, przepadłaś, już cię nigdy, nigdy nie ujrzę!

— Jestem Ziemniaczku! jestem, nie zginęłam — usłyszał Ziemniak dobrze sobie znany głosik. — Jeno mnie chwytaj prędziutko! Prędzej, prędzej, bo tu już inne roślinki czyhają na mnie i trudno mi się obronić.

Ziemniak rozgląda się na wszystkie strony i z rozpaczą woła:

— Perko najmiłsza! powiedz mi, gdzie jesteś, bo cię nigdzie w koło siebie nie widzę.

— O tu, tu! wiszę nad tobą. Wciągnij mnie w siebie listkiem, ja jestem teraz kwasem węglanym, tym gazem, co to tak bardzo roślinom smakuje. O! już tylko odrobina ze mnie została — rzekła Perka, dostawszy się przez liście do łodyżki brata. — Bo to trudno się opędzić, tak łapia! Złapała mnie trochę jabłoni

i główka kapusty i róża i trawka. Zaledwie małą odrobiną dostałam się do ciebie, braciszku. Ach, jak to dobrze, żeś mnie zawołał, bo byłabym cię wcale nie poznała.

Ziemniak tak był zdziwiony, że się nawet nie ucieszył.

— Jakimże sposobem? — zapytał — stałaś się, siostrzko taką lotną odrobiną. Uwierzyć nie mogę, że to ty jesteś naprawdę.

Perce przykro się zrobiło, że Ziemniak, ukochany jej brat, tak ją chłodno przyjmuje.

— Nie uwierzysz, braciszku? Czekaj, gdy ci opowiem moje przygody, może cię przekonam.

VII.

Opowiadanie Perki.

— Pamiętasz Ziemniaczku tę furę, na której pomiędzy innymi kartoflami znalazłeś mnie przeciętą? — Pamiętasz, jak jechaliśmy z pola i jak przyrzekałeś być moim opiekunem?

— Pamiętam i dotrzymałbym przyrzeczenia, gdyby nas nie rozłączyli, wysypując do tej ciemnej piwnicy.

— Otóż i ja dostałam się do tego więzienia. Co tam wycierpiałam, tego nawet opowiedzieć nie potrafię; rana moja zaczęła się psuć, a gdy mnie na świat wyniesiono, byłam już do połowy zgniłą.

— Ja cię widziałem na śmietniku, ale opowiadaj dalej — rzekł zaciekawiony Ziemniak.

— Jako już zupełnie nieprzydatną, wyrzucili ludzie na śmietnik. O! jak ja rozpaczalam, jak mi było smutno na tych śmieciach wśród niepotrzebnych rzeczy, jak żał, że marnie zginę, nie zrobiwszy nic pożytecznego. Płakałam, jęczałam tak głośno, aż usłyszał mnie stary, pomarszczony kartofel, który się przypadkiem między śmieci dostał. On dopiero żał mój uspokoił. Jako doświadczony, dużo widział, dużo słyszał; opowiadał mi też wiele ciekawych rzeczy. Dowodził on, że nie na świecie nie ginie; że się tylko wszystko przerabia, przemienia, ale nie ginie. Więc, że i ja niepotrzebnie się martwię, bo jeszcze kiedyś mogę być bardzo pożyteczną. Ucieszyłam się tem ogromnie i odtąd cierpliwie już czekałam, co się ze mną stanie.

I prawdę mówił. Leżałam długo, bardzo długo i działały się ze mną dziwne cuda. W końcu zgniłe moje ciało rozdzieliło się na różne rzeczy. Było tam i trochę wody, która zamieniwszy się w parę, uciekła; było trochę popiołu i wreszcie kwasu węglanego.

— Jaktó? — zawołał Ziemniak zdziwiony — przecież kwas węglany, to tylko ludzie z siebie wyrzucają!

— O, nie, braciszku, nie tylko ludzie, bo i zwierzęta i wszystko co się pali i wszystko co gnieje, a rośliny ten gaz zabierają i oczyszczają z niego powietrze i nim się żywią.

Ja, jako gaz, wzbijałam się uszczęśliwiona w powietrze i z nim razem, popychana wiatrem, przelatywałam pola i łąki, lasy i ogrody; wszędzie roślinki

witały mnie radośnie, a ja pozwalałam im brać moje cząsteczki małeńkie i żywić się nimi. Odrobiną więc już tylko dostałam się tutaj i na szczęście spotkałam ciebie, braciszku. Wierzysz mi teraz?

— Wierzę, siostrzko droga — zawołał Ziemniak — i cieszę się, żeś szczęśliwa. Ale kiedy już tyle zrobiłaś dobrego, to zostań z nami choć tą odrobiną.

— Zostanę, jaknajchętniej. Tylko braciszku poślij mnie do swoich dzieci, w nich dalej żyć będę.

Ziemniak od tej pory nie tęsknił za rodzeństwem. Wiedział, że każde pełni swoje zadanie i tem jest szczęśliwe.

Gdy dzieci dojrzały, przestał dopiero o nich myśleć. Pochylił się spracowany i odpoczął.

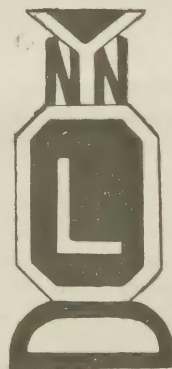
Listki Ziemniaka powędryły, opadły, lodygi zczerniały, lecz było mu to już obojętne. Czuł, że go sen morzy, że wkrótce zaśnie snem twardym, ale wiedział, że nie zginie, że się obudzi do nowego życia.

Franciszka Gensówna.

Zadanie z konkursu pomysłowości

ZAGADKA W OBRAZKU.

ul. Płoczanin.



Nazwa jakiego
miasta europejskie-
go ukryta jest
w tym wazonie?

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

ul. Róża bez koleców.

- 1) Bóg nie opuści, kto się nań spuści.
- 2) Rano niech ręka twoja ziarno sieje, lecz i wieczorem nie bądź zleniwiony.
- 3) Kto późno wstaje, ten nic nie dostaje.
- 4) Komu w drogę temu czas.
- 5) Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.
- 6) Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
- 7) Kto prędko daje, ten podwójnie daje.

Z wyżej wymienionych siedmiu przysłów wybrać z każdego po jednym wyrazie tak, aby te wyrazy utworzyły nowe przysłowie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.

Zagadki w obrazku: Należy rysunek odwrócić do góry nogami: trzecia dziewczynka znajduje się obok pierwszej.

Figla: Ślimak.

Skrzynka do listów.

J. Konradowi. Na listy naszych czytelników odpowiadamy niezwłocznie, ale przygotowanie, złożenie i wydrukowanie każdego numeru „Wieczorów” wymaga około dwóch tygodni czasu, tyle też mniej więcej każdy z korespondentów musi czekać na odpowiedź.

Przyjacielowi. Wiersz zupełnie dobry; będzie drukowany w jednym z najbliższych numerów.

Powieść, o którą zapytujesz **Dzika Litwinko**, nie mogła być drukowana z powodu braku miejsca. Autorka ma ją zamiar wydać w oddzielnej książce.

Madrulce z Razania. Przesyłka robótek twoich i nagrody kosztowała trzydzieści kilka kop., a że markami otrzymaliśmy 14 kop, więc przyslij jeszcze przy sposobności 20 kop.

Za odesłanie nagród **Różyczki z Czernihowa i Pierwiosnka** należy się 30 kop.

Pufci. Czasownik *posyłać* pisze się przez **y**; inna pisownia jest nieracjonalna, bo chociaż istnieje wyraz *poseł* to jednakże litera **e** nie jest stała i nie należy do pierwiastka wyrazu.

Józiewi Aleks. Wiersz twój jest jeszcze bardzo słaby. Takie wyrazy, jak *smutkiem* i *dzióbkiem* zupełnie rymu nie tworzą.

Malince z pod Nowo-Radomska. W „Wieczorach” pomyłki nie było: tysiąc milionów tworzy bilion, milion milionów — trylion.

Stokrotce z gub. Pod. W sprawie, którą poruszyłaś, bezwzględnie stanowczą odpowiedź dać trudno. Dawne słowniki języka polskiego (Słow. Lindego i Wileński) znają tylko formy *zajrzeć* *zaglądać* (czas przeszły *zajrzał*, *zaglądał*).

Zaglądnąć — utworzone zostały przez pisarzy współczesnych na podobieństwo czasowników takich jak: dmuchać, dmuchnąć, chuchać — chuchnąć, dźwigać — dźwignąć, migać, mignąć i t. p., które z tego samego pierwiastku tworzą dokonane i niedokonane formy.

„Poradnik językowy,” miesięcznik naukowy poświęcony sprawom języka polskiego, uznał w r. 1901-ym formę *zaglądnąć* za stanowczo błędną; znakomity językoznawca prof. Aleksander Brückner jest odmiennego mniemania i w rozprawie ogłoszonej w roku 1902-im utrzymuje, że formie *zaglądnąć* nie zarzucić nie można.

Od „zaglądnąć” czas przeszły *zaglądnąłem*.

Nieświadomemu z Lublina. Do nauki historii polskiej odpowiednie będą „Dzieje Polski” Augusta Sokołowskiego (są dwa wydania jedno wychodzi w zeszytach obficie ilustrowanych, drugie bez rycin wyszło w kilku małych tomikach, lub też „Dzieje narodu polskiego,” 4 tomy wydane przez „Bibliotekę dzieł wyborowych”

Do nauki geografii, w wyższym zakresie: „Zarys geografii powszechnej” W. Nałkowskiego. Do buchalterii podręczniki Sękowskiego lub Chankowskiego.

Ponuremu Sępowi. Żądane wskazówki znaleźć możesz w broszurce K. Kalinowskiego p. t. „Hodowla ptaków śpiewających”, wydanej w szeregu „Książek dla wszystkich.” Cena 15 kop.

Pani Zofii B. w Oświęcimie. Przesyłkę z markami otrzymaliśmy.

Witam cię z radością w naszym gronie **Bolero A-mol**, bo i jakże się nie cieszyć korespondentką, która zaczyna znajomość od bardzo ciekawego opisu starożytnej miejscowości. Gdybyż więcej takich! Trzeba znać i kochać wszystko co godne naszej uwagi i naszej pamięci. Powzięłam sympatię dla twoich ulubieńców, najwięcej jednak podoba mi się Małchud, chociaż zazwyczaj wolę psy od kotów.

Chętnie spełniłam twoje żądanie **Wajdelotko** kocha-

na, redakcja wysłała nagrodę a ja ci życzę, byś ich jak najwięcej otrzymać zdołała.

Dziękuję **Przyrodnikowi in spe** za ładną kartkę z widokiem kościoła, i wywzajemniam się dobrą wiadomością. Czy wiesz, że dla zebrania funduszu na wspomnienie powodzian wybiera się grono literatów do waszego miasta. Usłyszycie ciekawe odczyty, zobaczycie ludzi, których cały kraj kocha i dorzucicie grosz do składek na szlachetny cel zbieranych, czyż to nie dobra wiadomość, Przyrodniku?

Mojem rodzeństwem, o które zapytujesz **Szarotko z Tatr**, jesteście wy kochani moi korespondenci, a obecnie przybył mi nowy braciśzek, imię jego Jedyny. Ty także Szarotko należysz do tej rodziny, o niej to przedewszystkiem rozmawiać lubię. Dla szanownej twej nauczycielki dobrzeby może było, abyś zrobiła ramki do fotografii jej s.p. siostry, której zgon jest prawdziwą stratą dla literatury, bo nie tak nie cieszy, jak pamięć o drogich nam osobach.

Zwrotu twojej pracy **Jadwiśko**, żałowałam szczerze, ale przeczytawszy twoje tłumaczenie uznaję je za słuszne.

Zasmuciłaś mnie **Złota Gwiazdka** wiadomością o swojej chorobie. Odra w tym roku wielu z was dręczy gorączką. Szczęśliwi ci, którzy, jak ty Gwiazdka, chorują pod opieką dobrej mamy. Odra panuje w szpitalu Dzieciątka Jezus, a tam chowa się dwieście bezimiennych sierotek, które nigdy matek nie знаły, bo matki te zbyt były biedne, aby móżdż wychować swe dzieci. Bądź kiedyś dobrą Gwiazdką dla której z tych wydziedziczonych. Czy mi to przyrzekasz?

Witaj **Wieśniaczkę z Sośniaka**. Lubię twój pseudonym, bo lubię wesołość. Pracowita musi być Wiewiórka, która tyle marek zdążyła zebrać dla czarnych braciśzków. Niech im one przyniosą świadomość, że daleko nad Wisłą żyją ludzie, współczujący wszystkim nędzom świata. Redakcja książkę wyśle.

Prosisz **Lochozwianko**, abym nie wymazała cię z pamięci, a byłoby to możliwe w obec tylokrotnie dawanych ci zapewnień przyjaźni. Dusza twoja odślaniała się nieraz w listach, które pozostaną drogą pamiątką naszej korespondencji. Zachowaj życzliwość Wieczorom i Jaskółce, a gdy doznasz szczęścia, gdy spełnisz czyn szlachetny, pociecha twoja i dla mnie będzie radości. No i pozwól się spodziewać, że wspomnienie uczestnictwa w naszym gronie będzie ci zachętą do dobrego. Świeć życiem pracy i obowiązku, kochaj co wielkie i kochania godne, u wysokich celów pragnienia twoje zawieszaj, tego uczy ciebie i wszystkich swoich korespondentów oddana wam wiernie.

Jaskółka.

Dzika Litwinka przesyła ukłony Bocianowi z Mińska i prosi, aby ułożył dla niej jakie zadanie.

Dalia przesyła ukłony Przadce złotych nici, Polskiej Dziewczynie, Muszce z nad Rosi i Krasce leśnej.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Trafne rozwiązania zadań z ostatnich numerów nadesłał następujący czytelnicy: **Malinka z pod Nowo-Radomska**, **Pszczołka z nad Warty**, **Stasio z Grocholic**, **Jasio Ordziński**, **Płoczanin**, **Filolog** i **Janka Cyganka**.

Zadanie na ten sam temat, jak twoje **Białorusinko** już posiadamy. Premium nie możemy przesłać ci w formie, bo do całego nakładu dołączamy bez oprawy.

Rozwiązanie zagadki w obrazku, nadesłane przez **Zajączkę** i **Pufcię**, było mylne.

Księgarnia E. WENDE i S-ka.

poleca na Gwiazdkę:

CO LUBISZ? ALBUM DLA DZIECI.

Cena rub. 1;35.

2—1